Rok 41. Kraków, dnia 1 listopada 1908 r. Nr 21.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·–
w Niemczech . marek 2·50
w Amerycye rocznie . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

W ZADUSZKI!

Wśród codziennej życia przędzy
Tkanej z nici łez i nędzy
Głosem trąby Archanioła
Dzień umarłych do nas woła:
Zmówcie dzisiaj święty pacierz
Za swych przodków, za swą Macierz!

Tam w ojczystej ziemi łonie
Zgasłe serca, zwarte dłonie,
Nim odeszły tu z spokojem
Szły przez życia wir przebojem
Wiódł ich losów bieg zawiły
Do mogiły... do mogiły...

Nim przebudzi Władca spiochów
Spieszmy dzisiaj do tych prochów
W ten jedyny dzień do roku
Ze wspomnieniem i łzą w oku,
Swiećmy lampek smętny olej
Zanim nasza przyjdzie kolej!

Cmentarz w życiu metą bliską,
Sąsiaduje grób z kołyską,
Oni przeszli, nas to czeka,
Droga krótka, choć daleka,
Skoro o tem raz pamiętasz
Idź na cmentarz!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



W moij psiokrew partji oleandrowodymokratycznej okrutna jezd niekuntentność, co w syjmie nima psiokrew nijakich hańbowań. Dymokraty obu kolorów, czyrwonygo i zielonygo, przysingali na rany Lya, co konserwatom okrutne sprawiom lanie, uchwalom cztyrowymiotnikowe głosuwanie, i co zara po nowym roku bedom psiokrew nowe wybory. Lodowcy i ruśniaki tyż šklili co chycą konserwatów za pióra [1]) i co bedzie mioł naród cztyrowymiotnikową frajdę. Jo, prowdę rzekszy, tom mioł o tych konserwatów okrutnygo boja, bo choć to psiokrew skisie sakramenckie, ale zawdy nad kuždym trza mić litosierdzie, a dymokraty pedali co żadnygo mić nie bedom. Ciary mie psiokrew przeszły jakem widział lagę Skołyszewskigo i jak se Bandroski ostrzył majchra...

A tu przeszedł psiokrew cały misiąc syjmowania bez nijakich awantur abo leworucji, a nawyt bez hańbowania. Tak ci nasza partja peda: hybaj Wicek do Lembergu i dowiedz się loczego psiokrew te sufragany nie robią takij poletyki, na jaką psiokrew narodowi przysingali.

A no poknajałem. W syjmie przyszedem do Skołyszewskigo i pedam: panie pośle! — a on mi psiokrew peda: panie Wicek, przepraszam piknie, ale ni mom tera czasu. A no rżnę do Bandrowskigo, a ten jak ci ino mie zdzioczył. sam ci do mnie psiokrew przylecioł, ścisnął ci mnie za grabę i pedzioł: »kochany panie, okrutnie się cieszę co pana widze, jak pon piknie wygląda — pon nie wi jak ja pana kocham« — i anim sie psiokrew spodzioł jak ci mie psiokrew w tworz liznoł i chybnął na trebunę do Badynigo. Obeźrałem się, a tu Lyo daje cichcem wyliwę [2]), a za nim Federowic, Landau i jensze znajomki. Tak ci chłopy dymały ze syjmowyj sali, co Federowic zamiast swoij kanioły [3]) chycił ci bez omylność psiokrew czako Bobrzyńskigo, a Landau jenfułę jakigoś biskupa...

Bez trzy dni goniłem psiokrew za nimi, alem ci ni móg ani jednygo chycić za parkan [4]). Szczyńściem spotkałem psiokrew u Naftuły swoigo znajomka, co jezd parzypyskiem [5]) u Badynigo. Ten ci mi psiokrew całom poletykę lodowców i dymokratów dokumentnie wyłożył.

— Lodowcy — pedział — siedzom cicho, bo ci Bernadzikoski kce ostać członkiem Wydziału krajowygo, a Skołyszeski chce być zastympcą członka. Jakby psiokrew byli niegrzyczni, toby ci jeim konserwaty pokazali cwancygiera z dziurką. Lyo musi być grzyczny bo ci idzie chłopu o wielki Kraków, a jak bedzie wielki Kraków to on bedzie psiokrew wielki prezydynt, a wielkimu prezydyntowi trza więcyj hopów płacić jak małymu. Ruśniaki tyż są grzeczne, bo i te moskiewskie i te ukraińskie kcom coś dostać. Lotygo tyż lodowcy chwalą ci psiokrew szkowronów [6]), lotygo Lyo psioczył na towarzyszy, lotygo Skołyszeski nie broniuł jenteresów biedroniów [7]) przy ustawie łowieckiej, lotygo starorusy wyprzysingają się Mochów, a ukrajeńskie Ruśniaki okrutnie honorują Bobrzyńskigo. A ten Bobrzyński to morowy chłop — pedział: cicho siedzieć, nie pyskować, nie hańbować, a kuždymu coś kapnie. Tak ci sie chłopie robi poletyka.

— A co — pedam — na to dymokrata Bandroski?

— Ho, ho, to szpicyfinder. Kiedy Bobrzyński nie był jeszcze psiokrew namiestnikiem, a ino prezydyntem szkolnym, to już ci mu bakę świcił. Nie dostał to ci ordyru i lepszejszej rangi? choć ci był taki sakramencki dymokrata, choć ci wtedy psiokrew był z Ignacem jedna graba... Mój Badyni to ci mu tera wysłał teligram na oną Szkołę ludową, a biskupy tyż. He, he, morowy chłop... Z kuždym moransuje: z dymokratami na głos, a z jenszymi cichcem.

— A co bedzie — pytam — z onym cztyrowymiotnikowym głosuwaniem? My sie już psiokrew przygotuwali na te nowe wybory...

Ośmiał się mój znajomek i peda: A toś brachu urypał knaflaka [8]). Za pińć lat to może o tym bedzie gwara. Abo to te dymokraty głupie, coby sobie same na dach lisa puskały? [9]). A bo to, chłopie, źle być posłem, — a przy nowych cztyrowymiotnikowych wyborach, to niejednymu by ono podleciało... Jak kapuję, brachu, to ty sie psiokrew nic nie znasz na poletyce...

— E! ćmisz, chłopie — rzekę. — Abo to psiokrew Lyo nie postawił wniosku o ryformę wyborczą, co?

— Postawił — peda — ale kuli przezwoitości, dobrze wiedzący, co z tygo bedom nici. A to taki psiokrew wniosek, chtórygo nicht nie chce, nawyt te dymokraty psiokrew narodowe. Lo narodu puska się ćmoje, bo naród durny wierzy psiokrew kuždymu kapusiowi. Oj Wicek, Wicek, co z ciebie za poletyk! Za pińć lat, chłopie, za pińć lat...

I śmiał się parzypysk, aże wszystkie goście od Naftuły przylecieli zdzioczyć co się stało. A jo ze wstydu takem sie skirzył, com jeszcze do dziś psiokrew nie złożył moij partji sprawozdania, a bez ten czas już i Bernadzikoski ostał rajcą Wydziału krajowygo i Skołyszeski zastympcą członka i Lyo dostał wielki Kraków, i Ruśniaki tak stare jak nowe tyż się do Wydziału wtrynili.

Żydzie, dej blachę, a pamiętaj co poletyka a łapówa to alles ajns. Naród jezd ino od tygo coby psiokrew wybirał tych, co biorą rebuche i dają rebuche. Kapujesz, kasztanie?

[1]) za włosy. w znaczeniu: za łeb. [2]) ucieka.

[3]) czapki. [4]) kołnierz. [5]) kucharzem.
[6]) żandarmów. [7]) chłopów.
[8]) Toś ruszył konceptem. [9]) sami swój dom podpalali.

Wielki - mały.

Był wielki Aehrenthal
Całe dwa tygodnie,
Lecz jakoś z wielkością
Dziś mu niewygodnie.

Skrzywił się na niego
Edwardek niecnota,
Urządził mu figla
I wepchnął do błota.

Drapie się po głowie
Kręci się nieboże,
Liczy tylko na to,
Że Wiluś pomoże.

Ale wie niestety
O tem już i dziecko,
Że przyjaźń Wilusiów
Jest zawsze zdradziecką.

Może więc być prędko
Koniec głośnej chwały
I wielki Aehrental
Będzie... bardzo mały.

Przeprowadzki.

Dowiadujemy się, że w dalszym ciągu przeprowadzek z obozu do obozu zapoczątkowanych przez dra Lea et consortes, a które obejmują całe koła polityków

(ostatnio Skołyszewski, Pastor, Szwed itd.), będziemy mieli niezadługo do zanotowania:

a) przejście JE. Stan. Tarnowskiego, JE. Antoniego Wodzickiego, prof. Jaworskiego, Włodz. Kozłowskiego, prof. Milewskiego itd. do partji socjalistycznej,

b) przejście dra Grossa i Landaua do stronnictwa chrześciańsko-społecznego,

c) przejście towarzyszy Daszyńskiego, Marka, Diamanda itd. do konserwy krakowskiej,

d) przejście dra Makucha, Korola, Oleśnickiego, Dudykiewicza itd. do polskiego stronnictwa demokracji narodowej.

Szkoda, że Lueger nie jest politykiem galicyjskim — z pewnością go bowiem niezadługo zobaczylibyśmy w stronnictwie żydów niezawisłych czyli arabów.

Nawet on.

Zaszła zmiana i nie słaba;
W Rosyi krzyczą dość na szwaba,
Nawet się na niego złości
Druh — »Moskiewskie Wiadomości«.
Po przyjaźni długoletniej
Dziś na gniewu grają fletni
I chociaż to jedna banda,
Zły jest Robert na Bertranda.
Co się stało? co się stało?
Snać nabroił szwab niemało,
Duża intryg pruskich sterta,
Gdy zły Bertrand na Roberta.

Schemat

według którego rząd pruski polecił zmieniać nazwiska polskie, w razie przyjęcia obywatelstwa pruskiego przez Polaka.

Adamski — Paradiesmann
Biskupski — Lutherküsser.
Dąbkowski — von Deutscheiche.
Figurski — Porcelanhaber.
Kozłowski — Ziegesitzer.
Kijowski — Preussenhof.
Krakowski — Neuberlinerstadt.
Wąsowski — Kaiserbinderträger.
Wielopolski — Vieldeutschenfeld.
Zadziński — Eulenburgskind
i td. w tym guście.

W Warszawie.

— Tatusiu, co to jest takiego ta reakcya na uniwersytetach rosyjskich, o której ciągle piszą?

— A zajrzyjno synku do szufladki, czy tatuś ma tam trzy tysiące rubli?

— Nie, jest tylko ośm groszy.

— No, to widzisz moje dziecko, nie mogę ci powiedzieć co to jest reakcja na uniwersytetach rosyjskich, bo nie mając czem zapłacić kary, musiałbym rozstać się z tobą na trzy miesiące.

* * *

W ciągu ostatnich lat 20-tu przybyło w Krakowie 20.000 ludności. Wskutek tego powiększono w tymże czasie ilość urzędników konceptowych w magistracie o 14, nie licząc powiększonych sił budownictwa, manipulacyjnych i t. d.

Obecnie wielki Kraków powiększy się o 30.000 ludności, a wskutek tego, jak twierdzą autorowie broszury »Odpowiedź dr. Czerkawskiemu« (dr. Leo i dr. Sikorski) trzeba będzie powiększyć etat urzędników konceptowych o... 2 praktykantów.

Konia fiakierskiego temu (na konia »z rzędem« miasto już nie stać) kto zrozumie tę... matematykę.

Przed laty 20 pensje urzędników konceptowych wynosiły 80.000 kor — obecnie wynoszą 140.000 — po przyłączeniu 30.000 mieszkańców podniosą się według drów Lea i Sikorskiego o... 3.200 koron.

Drugiego konia fiakierskiego temu, kto w to... uwierzy.

Ale coby osioł robił z koniem?

Najodpowiedniejsze stanowisko.

— Czy to prawda, że hr. Zepelin ma być prezesem niemieckiego Towarzystwa budowy aeroplanów?

— Tak piszą, choć ja miałbym dla niego o wiele odpowiedniejsze stanowisko!

— Co takiego?

— Z uwagi na nadzwyczajne powodzenie aeroplanów braci Wright, mógłby zająć posadę czyszczącego im buty.

Nowiny z Prus.

— W razie wkroczenia cholery do Prus, ma ją przywitać Wiluś dłuższem przemówieniem, poczem epidemja z punktu klapnie bez szkody dla prusaków.

— Książe Phili Eulenburg ma być znów dopuszczony do pruskiego dworu, ale za karę tylko od tylnego wejścia.

Co czynić należy, ażeby się ustrzedz od cholery.

1. Nie należy mówić nikomu: idź do cholery, lub: niech cię cholera ciśnie, albowiem nie życz nigdy bliźniemu, co tobie nie miło.

2. Po zjedzeniu obiadu w knajpce, poddawać się natychmiast oględzinom lekarskim.

3. Nie obawiać się spotkania z wierzycielem, albowiem podczas epidemji najszkodliwiej oddziaływa obawa przed cholerą.

4. Unikać przygnębienia umysłowego i myśleć tylko o rzeczach wesołych, jak np.: o demokratyzmie prez. Lea, o bezinteresowności posła Bandrowskiego, o delegaturze szkolnej red. Konopińskiego, o nędzy rzeźników i węglarzy krakowskich, o kandydaturze Dra Guńkiewicza na członka Akademiji, o polskości Dra Grossa, o radcy Beringerze jako członku komisyi artystycznej i dobrodzieju miasta i td.

5. Nie czytać w N. Reformie artykułów wstępnych, w Czasie feljetonów, w Nowinach uczuć miłosnych dla prezydenta a w Głosie Narodu wszystkiego, gdyż są to rzeczy pobudzające do mdłości, a więc stanowczo szkodliwe dla zdrowia w czasie zwykłym, a cóż dopiero podczas cholery.

* * *

Mała wioska — mały dochód
Małe wojsko — mały pochód,
Wielka rzeka — wielkie ryby,
Wielki pałac — wielkie szyby.

Mały urząd — małe biura,
Mały rajca — mała rura,
Wielkie pany — wielkie cugi,
Wielki Kraków — wielkie długi.

Telegramiki.

Bülow - Berlin.

I. Mogę mieć kłopot z Polaczkami o te wyjątkowe przepisy tyczące się polskich robotników. Mój kochany, zrób jakieś ustępstwo. Żonie ukłony.

Aehrenthal.

Aehrenthal - Wiedeń.

II. Czegobym dla ciebie, kochasiu, nie uczynił. Przepisy te rozszerzyłem na robotników wszelkiej narodowości — nie będą więc mogli Polacy mówić o wyjątkach. Żona dziękuje za pamięć.

Bülow.

Bülow - Berlin.

III. Filut z ciebie! A toś wziął Polaczków na kawał. Jestem teraz pokryty. Pa! dia! Całuję rączki.

Aehrenthal.

* * *

Poseł Wasilko oświadczył monarsze, że dr. Bobrzyński »jest na drodze do uzyskania zaufania u narodu ruskiego«.

Pytanie teraz czy p. namiestnikowi należy gratulować, czy też wysłać mu kondolencyę?

□



**Hola, mości Aehrentalu, — spolowałeś tę bestyjkę
Lecz gdzie moje pozwolenie? Proszę na konferencyjkę.**



Wystąpienie posła Petelenza

Przemówił. — Gaż oficerskich chwalił podwyższenie.
Rzekł: „nie odstąpię od zwyżki żołnierskiego żołdu".
Nad inwalidami płakał. Przystąpił do hołdu
Dla armji i marynarki. Skończył przemówienie. —
Ten wybuch patrjotyzmu Nas, Djabła, zniewala
Udzielić mówcy tytułu z mundurem kaprala.

Korzyści ze szkarlatyny.

W nrze 495 *N. Reformy* czytamy dosłownie: »Szkarlatyna w porównaniu z rokiem ubiegłym przedstawia się bardzo korzystnie«. Winszujemy miastu tej korzyści.

N. Reforma przeniosła humorystykę i do telegramów. W tymże nrze znajduje się telegram ze Lwowa rozpoczynający się od słów: »Dyskusja budżetowa tak pięknie rozpoczęta, zmarła dziś śmiercią nagłą i niespodziewaną«.

N. Reformo! nie odbieraj *Djabłu* chleba!

Po wycieczce „Straży" do Warszawy!

— Czemużeś nie pojechał z nami do Warszawy. Przecież miałeś zamiar. .

— No tak — ale namyśliłem się i pojechałem do Wiednia. — No, jakże tam było w Warszawie? Opowiedz mi, bom ciekawy.

— Nie, nie opowiem — ze względu na ciebie.

— Jakto?

— Bo gdybym opowiedział, to musiałbyś powiedzieć sobie: jaki ze mnie osioł, żem pojechał do Wiednia a nie do Warszawy! A ją nie chcę ci robić przykrości, abyś powziął o sobie takie słuszne przekonanie.

Przegląd polityczny.

Ponieważ zawiódł nas Marconi i nie przyjechał, jak było przecież umówione, aby ustawić telefon czy telegraf bez drutu na naszym dachu, wydelegowała mnie Redakcya w podróż na Wschód, raczej na Południe. Pożyczyłem sobie we wodociągach automobilu, warszawski skład fotograficzny dał mi na wypłatę aparat do zdjęć momentalnych, wziąłem nadto kilka bomb ze sobą od Kosza (ale do brzucha) i spokojnie wyjechałem z Krakowa. Droga moja prosta jak sznurek, na którym powieszono ś. p. Hugona Schenka. Był to mój polityczny przyjaciel, podobnie jak Sarafow i Sandański są »busenfreunde« wojennego korespondenta »Naszego Kraju« który dotąd nie wyjechał ze Lwowa, ale nadsyła już korespondencye. Wziąłem ze sobą i balon captiv, zamiast spadochronu użyję starego parasola, który mi moja ciotka dała na drogę.

Zaraz w Podgórzu spotkałem jakiegoś pana, który rozglądał się ciekawie po mieście. Spytałem go mimochodem, kogo szuka, a on mi łamaną polszczyzną wytłumaczył, że jedzie do Petersburga, ale brakło mu pieniędzy na drogę. Był to książę następca tronu serbskiego Jerzy. Ponieważ mam miękkie serce, coś jak ten magistracki asfalt, którym pokrywają ulicę Basztową, własnym kosztem odesłałem go na dworzec tramwajem od mostu, bo mu się bardzo spieszyło. Doradziłem mu także, bo znam jego naturę, aby po drodze zwiedził fortyfikacye krakowskie: Kosza, Suskiego, Feintucha (Szarskiego), Aksmanna, Kulczyńskiego i Józefa koło kolei. Wytłumaczył mi, że Kraków zna od dawna i dziwił się bardzo, że zniesiono blockhaus koło mostu podgórskiego, którym komenderował Frimmel. Uspokoiłem go, twierdząc, że teraz punkt ciężkości przeniesiono w stronę dworca kolejowego, a tam właśnie Frimmel, popularnie zwany Józefem, dowodzi najważniejszą twierdzą. Nie chciał wierzyć, wobec tego udaliśmy się obaj do Krakowa.

Książe Jerzy był bardzo zdziwiony, że w Krakowie nawet policyanci jeżdżą konno, gdy w Serbii kawalerya musi chodzić piechotą, jednak nie miał słów pochwały, gdym go zaprowadził do Kulczyńskiego. Powiadał, że tak zaopatrzonego arsenału niema nawet w Belgradzie! Napiliśmy się po jednej kwaśnej z mocną, a stąd poszliśmy na dworzec kolejowy. Zdziwiły go roboty ziemne w ulicy Basztowej, wytłumaczyłem mu, że to sztab generalny miejski umyślnie rozkopuje ulice koło dworca kolejowego, aby utrudnić nieprzyjacielowi dostęp do miasta. Wstąpiliśmy do Rosenstocka, zdawało się biedakowi, że jest już w Berlinie, gdyż ciągle słyszał niemieckie rozhowory. Wybiłem go z błędu. Kontent, że mi się udało uszparować tramwaj dla niego, odprowadziłem go na dworzec, gdzie sobie kupił bilet do Zabierzowa, stamtąd do Petersburga pójdzie już piechotą. Świta jego już od Muszyny zdąża za nim tak samo.

Zdziwi się P. T. Czytelnik, dlaczego piszę to w przeglądzie politycznym. Książę Jerzy wtajemniczył mnie w takie arcana polityki europejskiej, szczególniej co do Bałkanów, że aż włosy stanęły mi dęba (na głowie), a muszę się przyznać, że od ośmnastu lat jestem łysy. Zdradzę jednak część interwiewu, ale proszę o dyskrecję, by się przypadkiem bar. Aehrenthal nie dowiedział! Otóż Serbowie mają ochotę zająć Czarną Wieś, Nową Wieś i Kawiory, sądzą bowiem, że w ten sposób, dostawszy się na terytorjum austryackie, zmuszą rząd, aby im zostawił na Bałkanie politykę wolnej ręki, bo politykę wolnej nogi, to oni sami w czyn wprowadzą, gdy do Serbii wkroczą zastępy austryackie. Wyśmiał się także, gdym mu przeczytał lwowski »Nowy Wiek«, gdzie specyalny korespondent ogłasza z nim interwiew. Powiedział do mnie w te słowa: »Wiesz kochany Osypie Gregorowiczu, tego kołtuna nawet na oczy nie widziałem!« Nadto prosił mnie ks. Jerzy o radę, jak ma postąpić, gdyby przypadkiem został królem Serbii. Doradziłem mu, aby sobie kupił angielskich cukierków (chorobę angielską miał za młodu) a sytuacja zaraz się mu wyjaśni. W każdym razie obiecał przy tworzeniu gabinetu trzymać się mojej rady, Lea zrobi prezydentem, Nowotnego od wojny i czyszczenia (sprawy wewnętrzne), Gałuszkę, komunikacye i sprawiedliwość, Szarskiego, wyznanie i handel. Czy jednak słowa dotrzyma? Zobaczymy!!

Niewdzięczne demokraty!

Ot, coś się w duńskiem państwie
Gwałtownie pono psuje,
Bo, że »Czas« Lea kocha
I ciągle wypisuje,
Że tu i ówdzie śmieci,
Że budżet mrzonka czysta,
Toć solą mu jest w oku
Ten ex — konserwatysta.
Pan Leo uciekł z »Czasu«,
Lecz to nie wielka szkoda
Nie zrobi to hałasu,
»Reformie« blasku doda.
Ale, że ta »Reforma«
Chce besztać Benjamina
To musi być, rzecz prosta,
Już ważna gdzieś przyczyna
Margrabia Doboszyński,
Powziąwszy projekt brzydki
Nuż huzia na magistrat,
I nuże Lea w łydki!
Gdy sobie przyjaciele
Wzajemnie buty szyją,
Pytamy — no więc prawda
Na stronę idzie czyją?
A Leo tam gdzieś w sejmie
Aż pieni się ze złości
I pisać myśli traktat:
»Reforma cnót wdzięczności«.
Więc w sedno idźmy rzeczy
Co markiz Adam pisze:
Nikt sądzę nie zaprzeczy,
Że miasto ledwie dysze,
Deficyt, ciągłe braki,
Choć Leo sprytnie łata
W budżecie same dziury,
Od zimy aż do lata.
Tak w naszym starym grodzie
Jest, było, tak i będzie,
Że zamiast o dochodzie,
O brakach mówią wszędzie.
Gdzie jednak winowajca?
Kto próżno groszem szasta?
Sam rym już podpowiada:
Toć właśnie ojciec miasta!
Oszczędza się na skórze
Nieszczęsnych urzędników
By były synekury
Dla miłych osobników.

Powozy, służba, konie
Nawet automobile,
Bo czyżby wypadało,
By Kraków został wtyle.
Wszak splendor to niemały
Gdy chylą się makówki,
Skoro karetą pędzi
Pan burmistrz z Pipidówki!
Margrabia beszta słusznie
Porusza ziemię, nieba
Bo jest na różne zbytki
A braknie, gdzie potrzeba.
Że Leo winowajca
To łatwo poznasz z tego,
Że właśni przyjaciele
Już biorą się do niego.
Więc póki czas, Juleczku,
Popraw się w imię Boże
Szarski rad nie poskąpi,
Nowotny też pomoże,
Swojego dobrodzieja
Marzenie szczytne ziści
I jednym miotły ruchem
W mig budżet nam wyczyści.

U lekarza.

Pacjent (zmartwiony): Niechże mi doktor powie wreszcie, na co ja jestem właściwie chory?...

Lekarz: Niech się pan nie niepokoi, po sekcji dowimy się wszystkiego.

Na egzaminie z dentystyki.

— Jakie zęby dostaje człowiek najpóźniej?

— Sztuczne!

Nieporozumienie.

Ulicą Karmelicką idzie pewien radca miejski, ale należycie zawiany. Zatrzymuje się nagle, rozgląda się wokoło i wreszcie podchodzi do stojącego pod bramą stróża.

— Panie dozorco, a gdzie to tutaj druga strona ulicy?...

Stróż pokiwał głową i pokazuje przeciwną stronę.

— Dziękuję pięknie — odpowiada radca i przechodzi na drugą stronę. Tutaj zwraca się z podobnem zapytaniem do policjanta.

— Panie policaj, czy to jest druga strona ulicy?

— Nie, tamta! — rzecze zdziwiony dozorca spokoju publicznego i pokazuje przeciwny trotoar.

— A to łajdak ten stróż — klnie wpadając w pasję radca — a on mi pokazał, że to tutaj!!

Przewodnik dla udających się do Krakowa.

1). Jeśli wyjeżdżasz do Krakowa, należy się pierwej zabezpieczyć od wypadku i na życie, uregulować stosunki majątkowe i przyjąć Ostatnie SS. Sakramenty, gdyż tu na każdym kroku czyhają na cię różne zasadzki.

2). Jeśli cię nie uduszono w wagonie lub nie okaleczono przy przeciskaniu się na dworcu u wyjścia, możesz być pewnym, że czeka cię śmierć na dojeździe kolejowym, albo od wozu, albo fijakra, tramwaju, automobilu, roweru, poczty, budy ratunkowej etc. Wprawdzie na rogu stoi koński policjant, ale ten baczy tylko, czy jaki oficer nie idzie, aby mu się ukłonić.

W całym świecie policjant w służbie ani żandarm nie jest obowiązany do oddawania honorów przełożonym, tylko w Krakowie tak dowcipnie postanowiono. Zamiast pilnować porządku, lub tropić rzezimieszków, policjant rozgląda się trwożliwie, czy też oficer się nie zbliża; gdyby go nie pozdrowił, garnizon!

3). Dalsza zasadzka, to rozkopane chodniki i bruki. Gdyś tam ocalał, tu zginiesz napewno. Jeśli masz w ręce kuferek lub torbę, wydzierają ci ją andrusy. »Dobrodzieju, odniosę, jeszcze dziś nic nie jadłem«, lecz nie dawaj, bo jej nie zobaczysz, nie siadaj też do fiakra, bo skórę z ciebie zedrze, poznawszy obcego. Powiesz mu: taksa, zawsze ci odpowie: »to niech se pan jedzie taksą, nie fijakrem!«

4). Idąc ulicą patrz pod nogi, gdyż co chwila sterczy kamień, hydrant od wodociągu lub latarnia, o którą można nos rozbić.

5). Do hotelu nie zajeżdżaj, w jednym zedrą skórę, inne są przybytkami wolnej miłości. Głosy z za ściany obudzą chuci w twem ciele i można się splamić niewiernością wobec swej połowicy.

6). Z tej samej przyczyny unikaj wieczorem linii ulica Długa — rogatka Zwierzyniecka, gdyż tu odbywa się ciąg... ale nie słonek (z odgałęzieniem na Szewską i plantacje).

7). Nie bierz wogóle żadnego mieszkania, gdyż w Krakowie walą się domy, jedne ze starości, inne jeszcze przed ukończeniem budowy.

8). Do jadłodajni nie wstępuj, gdyż pewny katar żołądkowy i chroniczna niestrawność.

9). Z jednego trotoaru na drugi nie przechodź środkiem ulicy, byś się w błocie nie utopił.

10). Najlepiej zrobisz, jeśli do Krakowa nie przyjedziesz wcale, albo gdy już tu jesteś, jcśli wrócisz się zaraz z dworca do swego ojczystego gniazda.

Z prac sejmowych!

Niech Rządowi będzie chwała
Że tak długo sesja trwała;
Dziś już każdy przejrzy w tłumie,
Że pracować szlachta umie
I, że sejm nasz *quout que quotet*,
Dba o kraj i dba o lud!

Więc, by chłop wyglądał syto,
Zostawiono dalej myto,
Bo to cyfra jest stwierdzona,
Myto niesie pół miljona,
Wprawdzie z dróg korzysta dwór
Koszt trza ściągnąć z chłopskich skór!

By dać wełnę, rosną owce,
Wiedzą o tem i ludowce,
Mieli oko więc łaskawe
Na łowiecką dziś ustawę,
Im opłaci się ten wzgląd,
Bo »ludowców« ceni rząd.

Z honorami inna norma,
A wyborcza dziś reforma
Młodszych ziemian nie rozczula,
Dziś to tylko u nóg kula,
Hasło dla bezdomnych mas,
Bo Stapiński ma już czas!

W zapomnienie poszły żale
Gdy ludowiec jest w Wydziale
I gdy dzisiaj bez żenady
Można dobre brać posady,
Każdy z nas o siebie dbaj,
Czekać musi lud i kraj!

Emanuel.

Z teki lowelasa!

Ona:

— »Więc dziś uciekamy!
Choć mnie żal za mamą,
Odkładać nie można,
Powóz już przed bramą
I noc księżycowa,
A trakt jak po dłoni...

On:

»Dobrze, że tak jasno...
Opiekun dogoni«.

Nelin.

Budownictwu miejskiemu.

(Do sztambuchu).

Że już dozór będzie — bądźcie tem przejęci
I już się porządek magistracki zmieni —
Niech jeszcze kilku z budowy kark skręci,
Ale nie tak zaraz... od przyszłej jesieni!

KĄCIK LWOWSKI.

Skutki śniegu. — O porządkach ulicy Kopernika — Poco we Lwowie trzeci prezydent. — O przyjaźni Pawlikowskiego z Hellerem, doli nauczycielek, wyborze delegatki i nadziejach p. Dulębianki.

Pierwsze białe płatki śniegu
Napędziwszy ludziom strachu,
Zatrzymały gród nasz w biegu
Wywołały zmorę krachu.
Tak, że nawet miejska rada
Przestraszona, mało gada.

Stąd też Urząd budowniczy,
Wcale z Radą się nie liczy
I przespawszy dnie gorące
Z górą całe trzy miesiące,
Po ulicach, los wesoły,
Kopie jamy, ryje doły!

Niechaj sobie dalej bryka,
Przy ulicy Kopernika,
Czy to zima, czy to lato,
Nikt nie mieszka z magistratu,
A więc niema o to trwogi,
By kto z radnych złamał nogi.

Lente, lente, choć czas leci,
Odkąd jest prezydent trzeci,
Lwów dla żydów stał się rajem,
On ich chroni przed nahajem,
I wśród śmiecia po dawnemu
Dobrze ludu wybranemu.

Za to Heller, Pawlikowski
Mają co dnia świeże troski,
Zbyć nie mogą się paniki,
Że pokłócą ich dzienniki,
Bo we Lwowie taka moda
Kłuje w oczy ludzka zgoda.

Ja, co z boku na to patrzę,
Zamiast pisać o teatrze,
Bodaj krótko podnieść wolę
Pedagogiń smutną dolę,
Którym ilość posad zważcie
Pomniejszono na trzynaście!

Stąd też niczem tryumf rzadki
Wybór świeży delegatki,
Bo tam w lwowskiej radzie szkolnej
Nic nie wskóra głos mozolny,
Gdzież kobiecie kiedy przyzna,
Z w słuszności jest — mężczyzna?

Lepszą już jest obiecanka,
Co dostała Dulębianka,
Że im nikt praw nie odejmie,
Że kobiety będą w sejmie
W niedalekiej... gdzieś przyszłości,
Lecz na razie... cierpliwości

Nelin.

Ze Sejmu.

Projekt ujednostajnienia płac nauczycielskich bardzo się podobał płci męskiej, spotkał się jednak z oporem żeńskich przedstawicielek pedagogii, gdyż dla każdej z nich jest to przyjemne, jeśli może przez lat czterdzieści nazywać się ciągle nauczycielką m ł o d s z ą.

Zapomniały... słodko gruchać.

Raz poszedłem ich odwiedzić
Po weselu, w dwa kwartały,
By zobaczyć, jak też długo
Te miodowe chwile trwały?

I zastałem ich w dwóch kątach,
Zachmurzonych, skąpych w słowa,
On się skarżył na ból zębów,
Ją bolała w pulsach głowa.

On miał minę bardzo cierpką,
Ona w oczach łezki świeże,
A przed ślubem on przysięgał,
Że z miłości żonę bierze.

Wtem na szczęście, do salonu
Weszła jego matka stara,
»Wiesz pan«, rzekła, »syn mój z Wandzią
Jak gołąbków żyje para«.

Ach wiem o tem i przyszedłem,
By szczebiotu ich posłuchać,
Lecz coś dzisiaj te gołąbki
Zapomniały... słodko gruchać.

Nelin.

Maszynista.

Sylwetka kolejowa.

Jam dwadzieścia lat przejeździł
Na tej starej mej maszynie,
Dziś ją oddać mam następcy,
To niech raczej człowiek zginie.

Mówią, żem się zbyt postarzał,
Żem w połowie ociemniały,
Że kolorów nie rozróżniam,
Żem zapomniał już sygnały.

Chcą mnie wziąć do ogrzewalni,
Dla starego chleb łaskawy,
A maszynę mą odstawić
Do warsztatów, do naprawy.

Każda śruba w niej się błyszczy,
Kocieł dobry, chociaż stary,
A co mówią: »rury cieknę,
Nie chce prędko robić pary.«

Oj ci wszyscy przełożeni,
Żeby taką spełnić zbrodnię,
Przecież, jeszcze wyprosiłem
Dla mnie, dla niej, dwa tygodnie.

Jakże szybko ten czas minął,
Bo go truła myśl ponura,
Że rozłączyć się musimy...
A dziś... już ostatnia tura,

Choć raz jeszcze popędzimy,
Przez tunele, lasy, pola,
Jak za dawnych, młodych czasów,
Potem, dziej się Boża wola.

I tak stary z sobą gwarząc
Na pół głośno, na pół w duchu,
Zsiadł z maszyny, aby zabrać
Swe papiery z biura ruchu.

Pożegnawszy urzędnika,
Zanim z biura wyszedł jeszcze,
Przy drzwiach samych się zatoczył
I gwałtowne dostał dreszcze.

I rzekł: starość, to nie radość,
Człek, jak piany się zatacza,
Przynieś mi flaszeczkę gorzkiej,
Krzyknął głośniej do palacza.

Ten posłuszny zsiadł z maszyny
I do stacji pędzi lotem,
A w tem rusza maszynista
Nie czekając go z powrotem.

Próżno stacja daje dzwonki,
On nic zważa na sygnały,
Lecz podsyca ciągle ogień
I w dal pędzi oszalały.

Ani słucha, ani patrzy
Jedna myśl mu w mózgu wierci,
Nie dać sobie wziąć maszyny
Ale na niej szukać śmierci.

Stacyi trzy przeleciał pędem
Pokąd pary napór cały
Zerwał kocieł, a z nim razem
Maszynistę... na kawały!

Emanuel.

NADESŁANE.

Robert Poselt
artysta skrzypek

Wyższa Szkoła Skrzypcowa
Radziwiłłowska 20. Od 2—3.